

Mała metafizyka

W „Silesia Silentia” Lidia Amejko przypomina o swym odrębnym miejscu w polskiej współczesnej dramaturgii. Jej patent to połączenie poezji z konkretem ciał i zdarzeń

Jacek Wakar, Polskie Radio

Dwadrzewko”, „Żywoty świętych osiedlowych”, „Męka Pańska w butelce”, „Nondum”, „Farrago” – tytuły utworów Lidii Amejko swego czasu cieszyły się rozgłosem, chociaż sama autorka nigdy o to nie zabiegała. Pisarka z Wrocławia w końcówce lat 90. ubiegłego wieku stworzyła własny styl na przecięciu poezji i literatury dramatycznej, nie bardzo przejmując się tym, jak jej teksty przyjmą teatry i czy odważą się na ryzyko ich wystawiania. Przyjęły nadspodziewanie dobrze. Nadspodziewanie, bo Amejko nigdy nie wpisywała się w żadne trendy, nie śledziła bieżących mód. Niepostrzeżenie stała się osobną wyspą w pejzażu nowej dramaturgii, nazwiskiem, kimś, na kogo dzieła się czeka. Popularność autorki „Silesia Silentia” nigdy nie przekro-

czyła środowiskowych granic, ale też Lidia Amejko nigdy się z nikim nie ścięła. Z niedowierzaniem przyjmowała też wszystkie wyróżnienia, również to za najnowszy dramat w konkursie rozpisany przez Teatr Współczesny i miasto Wrocław.

Nigdy nie należałem do wyznawców twórczości autorki „Nonduma”, chociaż śledziłem ją z uwagą i życzliwością. „Silesia Silentia” zadowoli tych wszystkich, którzy rozsmakowali się w tonacji Amejko, ale też może zainteresować oczekujących zmian. Pisarka znalazła bowiem drogę do połączenia mikroskali (w tym zawsze była biegła) ze znacznie szerszą perspektywą. Andrzej Bart w głośnej powieści „Rien ne va plus” narratorem uczynił obraz malarza Solteriniego, który zmieniając miejsca zamieszkania, obserwuje z kolejnych ścian ostatnie dwa stulecia historii Polski. Ambicja



TOMASZ ŻUREK

Amejko nie jest tak spektakularna, w „Silesia Silentia” mamy z grubsza powojenny czas Wrocławia z wycieczkami w bardziej odległą przeszłość. Oprowadza nas po tym wszystkim płaszcz czarny, gabardynowy, męski, ucieleśniony z podziwu godną pokorą przez Macieja Kowalczyka. Płaszcz uszyty został przez krawca Abrama (Przemysław Kozłowski), żydowskiego rzemieślnika z Breslau. W nim z kolei magazynują się wspomnienia osobiste, ale również odpryski historii własnego narodu. Kozłowski grał w wielu przedstawieniach Marka Fiedora, cza-

sem kipiał męskością na pierwszym planie, czasem usuwał się w cień. Krawiec z ostatniego spektaklu jest jednak kreacją niezwykłą, bo ściszoną, jakby zbudowaną z pamięci bohatera i stopienia się z jego tożsamością. Dobrze jest podczas przedstawienia raz na jakiś czas zajrzeć w oczy Kozłowskiemu. Jest w nim dziwna zgoda na świat i świadomość przyszłego losu – piękne i czułe granie.

Płaszcz zatem wchodzi na coraz to inne ciała, leci czas, przez stację Breslau przejeżdżają pociągi, tory prowadzą gdzieś, kiedyś szły pew-

nie do obozu. W tle mamy wrocławski Kongres Intelktualistów z 1948 roku, Picasso i Éluar spotykają Zofię Nałkowską i Marię Dąbrowską. Profesor Dia-Mat (mocna rola Macieja Tomaszewskiego) daje przerażający wykład o wszystkich odmianach ludzkiego zniewolenia. Spektakl Marka Fiedora jest piękny w chwili, gdy się go ogląda. Skromny, a jednak sugestywny w obrazach, skupiony na małych gestach i słowach. To powoduje, że podobnie jak i poprzednie jego inscenizacje ze Współczesnego nie doczeka się raczej ogólnopolskiego docenienia. Tymczasem warto oddać mu sprawiedliwość, bo poza przedstawieniami Fiedora we Wrocławiu trudno na scenach znaleźć podobny ton w opowiadaniu o świecie i taki repertuar. Fiedor w parze z Amejko ocalają bowiem coś, co nazwałbym małą metafizyką, metafizyką codzienności. Cenne to ponad słabości widowiska i dramatu. Ich przewidywalność, charakter niektórych scen przypominających etiudy, w tekście naleciałości, a to z Różewicza, a to z Gombrowicza. „Silesia Silentia” to nie jest rzecz wybitna, a i tak warto się nad nią pochylić. Dać się dotknąć małej metafizyce teatru. ©

„Silesia Silentia” Lidii Amejko | reżyseria: Marek Fiedor | Wrocławski Teatr Współczesny